Rok XXXV Niedziela 12 lutego 1928 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 7

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ohłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Administracja: Plac Trybunalski 1. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się

Ś. p. X. Mieczysław Tarnawski.

Patrzyliśmy zbliska na długą tragedję, pełną niewymownej grozy i przedziwnej tajemnicy.

Po rocznem przeszło szamotaniu się z śmiercią przeniósł się do wieczności — mimo wszelkich wysiłków sztuki lekarskiej — kapłan młody, napozór zdrowy, wyjątkowych zdolności, pełen niepospolitej energji, inicjatywy i najlepszych planów, gotów zawsze do bezgranicznego poświęcenia i ofiar, gdy chodziło o sprawę Kościoła i Ojczyzny, zaufany powiernik myśli, a często i mądry doradca dwóch ostatnich Arcypasterzy lwowskich — kapłan rzadkiej cnoty i wiedzy, którego głowę miała w niedalekiej przyszłości ozdobić — według rachub ludzkich — mitra biskupia.

Ś. p. X. Mieczysław Tarnawski ujrzał światło dzienne w Tartakowie koło Sokala 1886 r. Najmłodsze lata spędził w cieniu przepięknej fary tamtejszej, sławnej przedewszystkiem z cudownego wizerunku Najśw. Panny, ku której głęboką cześć zaszczepili na całe życie w jego serce dziecięce pobożni rodzice. Po ukończeniu szkoły miejscowej został przyjęty do Małego Seminarjum arcybiskupiego we Lwowie. Uczęszczał do gimnazjum VI i tam z odznaczeniem złożył maturę. Z doborowego grona swych ówczesnych mistrzów wspominał często z największą czcią prof. Kubalę. W r. 1906 zapisał się jako alumn lwowskiego Seminarjum Duchownego na wydział teologiczny Uniwersytetu J. K., a po dwóch latach nauki wyjechał z polecenia X. Arcybiskupa Bilczewskiego, który szczerze polubił wiele obiecującego kleryka, na dalsze studja do Insbruka. Tu, ceniony dla swych zalet tak przez profesorów, pośród których należy wymienić znakomitego historyka X. Michaëla, jak kolegów, należących do różnych narodowości, uzyskał, po 2 latach natężonej pracy, tytuł doktora teologji.

Zaledwie wypoczął nieco po ostatniem rygorozum, złożonem *cum applausu*, musiał jechać wprost z Insbruka do Rzymu, celem pisania pracy habilitacyjnej. Już podczas gromadzenia, a jeszcze więcej podczas opracowywania materjałów otrzymywał co chwila w wiecznem mieście od Arcypasterza i dziekana lwowskiego wydziału teologicznego listy naglące, by się spieszył z pisaniem. Chodziło bowiem o to, aby, po przeniesieniu się X. profesora Fijałka ze Lwowa do Krakowa, przedstawić jak najrychlej ministerstwu austrjackiemu godnego kandydata na jego następcę. W rzeczy samej po kilku miesiącach nadzwyczajnych wysiłków praca była gotowa. Niebawem po jej przyjęciu odbyło się kolokwjum habilitacyjne.

Na początku roku akademickiego 1913/4 wykładał już ś. p. X. Tarnawski jako docent historję kościelną. Jakkolwiek w zawodzie nauczycielskim był nowicjuszem, wykładał z powodzeniem. Mówił głosem donośnym, wyraźnie, płynnie, logicznie, przekonywująco. Prawdy, choćby była przykra, nie taił: obok świateł zestawiał śmiało także cienie: a czynił to tak dyskretnie i mądrze, że wpatrzony w niego słuchacz przekonywał się coraz silniej o nadprzyrodzonym charakterze Kościoła i widział coraz wyraźniej palec Boży w dziejach ludzkości. Nie brakowało też w jego lekcjach roztropnych wskazówek praktycznych, za które przyszli pasterze dusz byli mu szczerze wdzięczni.

Pisemne przygotowanie się do wykładów uniwersyteckich zabierało bardzo wiele czasu młodemu docentowi. Toż zwyczajnie nie gasił światła przed północą, a rano zrywał się pierwszy do zajęć. Równocześnie brał jako prefekt bardzo żywy udział w zarządzie lwowskiego Seminarjum Duchownego. Kierując się zawsze najczystszą intencją, dokładał — o ile to od niego zależało — wszystkich starań, aby ono stało pod każdym względem na wysokości swego posłannictwa. Stąd dbał o jak najdokładniejsze zachowanie przepisów domowych. Z innymi przełożonymi Zakładu żył w najserdeczniejszej zgodzie, harmonji i przyjaźni. Z drugiej strony, będąc najmłodszym w ich dobranem gronie, które mocno stało przy dostojnej postaci uwielbianego Arcypasterza, zbliżał się stosunkowo najwięcej do wychowanków, przez co skarbił sobie ich miłość, zaufanie, wdzięczność i szacunek. Można bez przesady powiedzieć, iż przez całe sześciolecie swej prefektury był najsilniejszą spójnią Seminarjum,

Błogosławione czasy spokojnej pracy w zaciszu seminaryjnem przerwał niestety, już po upływie roku, niespodziewany wybuch bezprzykładnej wojny. Większość kleryków rozprószyła się w różne strony, a przełożeni znaleźli się w zakładzie bez zajęcia. Tymczasem na prowincji wobec powszechnej paniki dał się odczuwać dotkliwy brak kapłanów. Wobec tego X. Mieczysław oddał się dobrowolnie do dyspozycji Władzy duchownej, prosząc o wyznaczenie mu pracy parafjalnej. Arcypasterz wysłał go wtedy do niedalekiej Siemianówki, gdzie wśród najtrudniejszych warunków zastępował niemal przez cały rok tamtejszego proboszcza.

Czem był przez ten czas dla Siemianówki ów zastępca proboszcza, mogliby najlepiej o tem opowiedzieć sami mieszkańcy wspomnianej wioski. Był prawdziwym ojcem i opiekunem. Zorganizował energicznie całą parafję, czuwał pilnie nad jej moralnością, bronił nieustraszenie przed nadużyciami zmieniających się co chwila wojsk, a przedewszystkiem zajął się losem tych, którzy tego najwięcej potrzebowali, losem ubogich, opuszczonych i nieszczęśliwych. Nic tedy dziwnego, że w krótkim czasie podbił sobie serca parafjan, że każde jego słowo było dla nich święte, że pragnęli go mieć pośród siebie jak najdłużej i że rozstając się z nim i odwiedzając go później przez długie lata we Lwowie, wypowiadali nieśmiałe życzenie, żeby „uczony ksiądz doktor“ zechciał zostać ich stałym pasterzem.

Po rocznej przerwie i częściowem rozprószeniu znaleźliśmy się znowu w murach Seminarjum, by, mimo ciągnącej się dalej burzy wojennej, pracować dalej nad alumnami. Lecz jakże inne od dawniejszych nastały warunki! Trzeba było niemal walczyć o chleb i ubranie, choć zamiast stu dwudziestu alumnów, jak było przed wojną, mieliśmy koło siebie zaledwie kilkunastu. Atoli nie traciliśmy nadziei, że przy opiece Bożej przetrwamy wyjątkowo ciężkie czasy, że, choćby za cenę nadzwyczajnych ofiar, dożyjemy zapowiadającego się coraz wyraźniej zmartwychwstania Polski, a pogromu ostatecznego jej wrogów.

Wierzył w to wszystko pośród nas może najsilniej ś. p. X. profesor Tarnawski, nie znający poza Kościołem i Ojczyzną żadnej innej orjentacji, zawsze optymista w najlepszym stylu, pełen naturalnej pogody, humoru, dowcipu. I nie zachwiał się w tej wierze ani na chwilę, choć nadeszły na nas niesłychanie bolesne próby.

Jedną próbą była w r. 1918 podstępna inwazja ukraińska, podczas której na pałac arcybiskupi i na Seminarjum nasze padały liczne pociski. Śp. Zmarły uszedł wówczas śmierci prawie cudem przez to, że, wiedziony szczęśliwem przeczuciem, przeniósł się na mieszkanie do sąsiedniego pokoju. W kilka dni po tym wypadku zachorował bardzo poważnie na zapalenie płuc. Wszakże i wtedy, jakkolwiek niektórzy z najbliższych uważali jego śmierć za niechybną, w chwilach odzyskiwanej świadomości, wyrażał z naciskiem przekonanie, że „wszystko dobrze się skończy“.

W dwa lata później przyszła inna próba, jeszcze groźniejsza, w postaci potwornego napadu na dopiero co wskrzeszoną Polskę potężnej armji bolszewickiej. Śp. X. Mieczysław gotów do wszelkiej ofiary dla Ojczyzny, wstąpił wówczas bez wahania do tworzącej się armji ochotniczej, a mianowicie do 24 pułku ułanów. I przez kilka letnich miesięcy był znowu pod każdym względem wzorem kapelana wojskowego, skupiając wszystkich, przełożonych i podwładnych, około swej osoby. Pamiętał bacznie o całej swej owczarni, znosił z najprostszymi szeregowcami wszelakie niewygody wojenne, zaopatrywał wśród gradu kul umierających żołnierzy, dodawał w walce otuchy jużto modlitwą różańca, z którym się nigdy nie rozstawał, jużto godnemi najwytrawniejszego wodza słowami, a przedewszystkiem heroicznym przykładem. Ranny w bitwie, nietylko zyskał najwyższe uznanie i cześć u tych, którzy zbliska patrzyli na jego bohaterskie męstwo i godną po-

---

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Chrześcijaństwo w Palestynie.

Uwagi wstępne.

Ziemia Święta a w szczególności Jerozolima jest kolebką nowej światowej religji, nazwanej od jej założyciela Chrystusa chrześcijaństwem. Religja, ta licząca obecnie setki miljonów wyznawców, ma już za sobą bogatą i nader interesującą historję. W ciągu wieków powstawały w łonie chrześcijaństwa pod wpływem różnych warunków i okoliczności nieporozumienia i walki religijne, które doprowadziły z czasem do jego podziału na trzy wielkie grupy a mianowicie: katolicyzm rzymski, prawosławie i protestantyzm. Między temi ugrupowaniami religijnemi, które uznają Chrystusa, Boga-Człowieka, za twórcę swej religji i które sobie przypisują posiadanie prawdziwej idei Chrystusowej, trwa po dziś dzień mniej lub więcej otwarta walka, a w najlepszym razie wzajemna niechęć i oskarżanie się o prawdziwe lub urojone przewinienia.

Skutkiem rozdarcia chrześcijaństwa na trzy wielkie odłamy religijne i na setki przeróżnych sekt w kościele wschodnim i protestantyzmie, zmaleć musiał, rzecz zupełnie zrozumiała, jego zbawczy wpływ na innowierców i pogan. W ostatnich latach powiał jednak wśród poważnionych braci lepszy duch. Tak prawosławni, jak protestanci, nie mówiąc już o katolikach, zaczynają powoli odczuwać fatalne skutki rozbicia religijnego, z którego korzysta jedynie niewiara, której głównym rozsadnikiem jest liberalne żydowstwo wraz z masonerją. Dotychczasowe prace, podjęte przez Kościół katolicki celem zjednoczenia oderwanych od głównego pnia kościołów wschodnich i protestanckich pod widzialną głową Namiestnika Chrystusowego, papieża rzymskiego, są jeszcze w początkowem stadjum i jedynie Opatrzności“ Bożej wiadomo, kiedy i w jakim stopniu znajdą swe urzeczywistnienie; w każdym razie jednak sprawa pojednania chrześcijan ruszyła znacznie z miejsca, dzięki wysiłkom ostatnich papieży i można mieć obecnie większą niż dawniej nadzieję, że przy dobrej woli wszystkich interesowanych, a przedewszystkiem przy nadzwyczajnej pomocy Bożej, dojdzie wreszcie do zgody między chrze-

dziwu odwagę, lecz zasłużył sobie krwią przelaną na jedną z najwyższych odznak wojskowych, na krzyż *Virtuti Militari*.

Z ogorzałą twarzą, z nadwątlonemi siłami, z niezagojonemi jeszcze dobrze bliznami na piersiach, ale z zasłużoną sławą wrócił rycerski ksiądz Profesor do Lwowa i do umiłowanej pracy zawodowej.

Nastały wreszcie w wolnej Polsce lata szczęśliwsze, lata pokoju. Sale wykładowe Wydziału teologicznego zaczęły się pomału coraz więcej wypełniać, choć do przedwojennej liczby słuchaczy było jeszcze daleko.

Cieszył się tym przyrostem młodych teologów gorliwy Profesor, który musiał dotąd tylko ubolewać nad wywołanym przez wojnę brakiem kleru w ukochanej archidiecezji. Więc pełnił swą wzniosłą misję z radością i coraz zdawało się z większym zapałem: wykładał na katedrze i zaprawiał siły chętnych lewitów do naukowej pracy w seminarjum historji kościelnej.

Niestety, wnet zjawiły się nowe krzyże. Nadeszła długa choroba śp. X. Arcybiskupa Bilczewskiego, któremu nasz Zmarły oddany był całą duszą, któremu na każde zawołanie służył najchętniej swą pracą ofiarną i którego pamięć uczcił znaną monografją; nadeszła niedługo potem jego własna choroba, która zapowiadała się w rozmaity sposób od lat kilku i która przykuła go ostatecznie do łoża boleści.

Sp. X. Mieczysław, który, nie zważając na swe zdrowie i życie, pracował nieraz bez wytchnienia, wyczerpał się. To była ostateczna przyczyna jego przedwczesnej śmierci.

Umarł godny najwyższych pochwał człowiek i kapłan. Przed Bogiem stanął z bogatym snopem cnót i zasług wszelakich, ludziom zostawił wspaniały przykład do naśladowania.

Był to charakter nawskróś prawy, jak kryształ czysty, nie szukający siebie, lecz chwały Bożej i dobra powszechnego, nadto ofiarny, uczynny, szlachetny, wspaniałomyślny, tudzież szczery i otwarty, mówiący każdemu prawdę w oczy, bez osłonek. Był to kapłan bez skazy, kapłan gruntownej pobożności, kapłan na wielką miarę, trzymający wysoko sztandar swego szczytnego powołania. A jeżeli zawsze mógł służyć za wzór, to przedewszystkiem w czasie choroby, którą mimo niewypowiedzianych boleści, znosił bez szemrania i z całkowitem poddaniem się woli Bożej.

Nie tu miejsce podnosić i rozbierać jego prace naukowe, z których niejedna nie doczekała się zupełnego wykończenia. Powiemy tylko, że póki był zdrów, póty starał pilnie o to, aby każdego roku powiększyć skarbiec Swego bogatego dorobku naukowego.

Chociaż zajęcia profesorskie i studja naukowe zabierały mu wiele czasu, pracował chętnie, wydatnie i z rzadkim talentem, pod kierownictwem Arcypasterzy, około bieżących spraw Kościoła polskiego na kresach, a w szczególności około spraw diecezji lwowskiej. Przekładając dobro publiczne nad prywatne, odrywał się nieraz od zajęć naukowych, aby zająć się całą duszą dziełami, które miały bardzo ważne znaczenie powszechne i historyczne.

Wybrany przewodniczącym Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów, dbał bardzo o jego rozwój, a w szczególności zabrał się z właściwą sobie energją, mimo ciężkich warunków ekonomicznych, do odbudowy zniszczonego przez wojnę domu tegoż Towarzystwa w Worochcie i przeprowadził ją, dzięki swym wpływom i sympatjom, szczęśliwie do końca. Wspomniany dom miał być podług jego zamiarów dla kapłanów tem, czem się stała „Księżówka" w Zakopanem ogniskiem, skupiającem kler całej Polski celem zbliżenia i wzajemnego poznania się, a przez to zorganizowania wspólnej pracy.

Sp. Zmarły, kończąc przepiękny życiorys X. Arcybiskupa Bilczewskiego, zamknął go słowami, skierowanemi do wielkiego Arcypasterza: *Vivas in pace!* Tym okrzykiem serdecznym, spo-

---

ścijanami, a tem samem zniknie gorszące dotąd widowisko, jakie wyznawcy religji miłości dają innowiercom i niewierzącym.

Te wzajemne swary, kłótnie i zatargi między poszczególnemi wyznaniami chrześcijańskiemi rzucają się najjaskrawiej w oczy na miejscu, które dla wszystkich chrześcijan bez wyjątku powinno być najdroższą pamiątką, a mianowicie w bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Na przykładzie stosunków, panujących między różnemi wyznaniami chrześcijańskiemi na tem najświętszem dla nas miejscu, poznać można najlepiej, do czego doprowadza wyznawców Chrystusa wzajemna niechęć i nienawiść religijna. Kalwarja i Grób Chrystusowy, które powinny być symbolem zgody między różnemi narodami i wyznaniami chrześcijańskiemi, były i są niestety dotąd miejscem, na którem fanatyzm religijny wyładowuje się w sposób nie mający nic wspólnego z miłością, do której tak gorąco i serdecznie zachęcał Chrystus przed śmiercią swych uczniów. Takie gorszące walki, toczone przez chrześcijan różnych wyznań pod pokrywką obrony posiadanych przez siebie miejsc świętych, niezdrowe ambicje i rywalizacje wśród katolików różnych obrządków i narodowości w sprawie pomnożenia stanu posiadania i wpływów religijnych oraz politycznych, nie mogą oczywiście wpłynąć dodatnio na otoczenie muzułmańsko-żydowskie i na rozwój idei chrześcijańskiej w rodzinnym kraju naszego Boskiego Zbawcy.

Te przykre stosunki panujące wśród chrześcijan palestyńskich, powinny pobudzić każdego wierzącego katolika, a w szczególności kapłana do refleksji da temat jedności w świecie chrześcijańskim, a zarazem do szukania środków, któreby choć w części zaradzić mogły rozbiciu chrześcijan w ogóle, a na terenie Ziemi Świętej w szczególności.

W czasie ostatniego mego pobytu w Palestynie, obok kwestji archeologicznej i syjonistycznej interesowałem się także żywo sprawą chrześcijańską w powyższem słowa znaczeniu. Po przedstawieniu obydwóch kwestyj na łamach „G. K." pragnąłbym obecnie w dalszym ciągu podzielić się z Czcig. Czytelnikami wrażeniami i spostrzeżeniami uzyskanemi bezpośrednio czy pośrednio (na podstawie studjum odnośnych dzieł czy artykułów) co do tej ostatniej sprawy. Chciałbym bowiem tym sposobem obudzić w szerszych kołach katolickich żywsze zajęcie się tym bądź co bądź ważnym i aktualnym problemem religijnym. Od naszego zainteresowania się sprawą chrześcijan w Palestynie, od naszych modłów na tę intencję, od naszej pomocy materjalnej zależeć będzie

tykanym często na grobach starochrześcijańskich katakumb rzymskich, żegnają również ś. p. X. Mieczysława, a żegnają z wiarą, nadzieją i miłością, liczni Jego przyjaciele, pogrążeni w smutku nieutulonym: *Vivas in pace!* Ciesz się zasłużoną szczęśliwością i módl się za nami! Do widzenia!

X. Wais.

Dopisek Redakcji.

Śp. X. Tarnawski był także serdecznym przyjacielem i jednym z najlepszych współpracowników naszej „Gazety Kościelnej". Zamieścił on w niej szereg rozpraw i artykułów bardzo cennych, nie podpisując jednak wszystkich swem nazwiskiem. I tak pisał w r. 1918 (str. 290 nn., 410 nn., 434 nn., 458 nn.) i w r. 1919 (str. 62 nn.), o „Józefińskiem seminarjum generalnem ob. łac. we Lwowie". W r. 1920 o „Unji we Wschodniej Małopolsce w czasie inwazji rosyjskiej" (str. 97 nn. - rozprawa ta wyszła także w odbitce osobnej, podpisana: *X. M. St.*). W r. 1926 o „Powojennych trudnościach Cerkwi unickiej w Polsce" (str. 89 nn.) itd.

Należał także do naszego Komitetu redakcyjnego w ostatnich latach. Przedwczesna więc śmierć Jego jest i dla naszego pisma stratą bardzo bolesną.

Cześć Jego pamięci!

O nas, bez nas.

Kiedy pod koniec marca ziemia pod wpływem ożywczych promieni słonecznych zaczyna zrzucać z siebie brudną powłokę śniegową z bagien, rzek, stawów i nor ziemnych, zaczynają powoli wysuwać się najrozmaitsze gady, płazy, zwierzątka, które zimę przespały.

Z początku zaledwie pełzają, bo brak im sił, lecz w miarę, jak słoneczko cieplej przygrzewa, wychodzą na żerowisko, nabierają sił, a potem wzmocnione uderzają na siebie, prowadzą walkę i ten zwycięża, kto silniejszy.

Czas przedwyborczy w naszem społeczeństwie, to czas, kiedy najrozmaitsze indywidua wychylają głowę na widok publiczny.

Wzmocnieni na siłach finansowo zaczynają uderzać na siebie, szkalować się po dziennikach, obrzucać jadem złości i błotem najrozmaitszych niecnych uczynków po wiecach i zapewne zwycięży ten, który ma za sobą „Faustrecht".

Czas przedwyborczy, to stan podgorączkowy całego społeczeństwa, kiedy to wszyscy mają zwrócone oczy na tok układów i blokowań najrozmaitszych stronnictw, na kandydatów poselskich, którzy mają decydować o losach państwa, a także o ich interesach.

Z zapartym tchem śledzi urzędnik cały ten ruch przedwyborczy, bo oczekuje polepszenia bytu przez podwyżkę pensji, chłopek porzuca swoje zajęcia gospodarcze, a jedzie, czy też idzie milami na wiec, by usłyszeć od demagoga, że podatki będą obniżone, grunta parcelowane bez wykupu. Robotnik zgrzyta zębami, kiedy nasłucha się agitacyjnych mów przeciw burżujom, co to na krwi i pocie biednego robotnika dorabiają się majątku i tak możnaby wymienić jeszcze wiele kategoryj ludzi wśród naszego społeczeństwa, którzy ze zdenerwowaniem i drżeniem przyglądają się temu uganianiu, ubieganiu, intrygom, napaściom, jedni z troski i obawy o swój interes, a inni — bardzo mało takich — o dobro ojczyzny.

Wśród tych różnych stanów musimy zobaczyć księdza, który również interesuje się życiem, ma nerwy, odczuwa, co się naokoło niego dzieje, a że jest już nie żołnierzem, ale oficerem Kościoła katolickiego, musi z trwogą patrzeć w przyszłość, jaki będzie przyszły sejm, który ma załatwić wiele spraw odnoszących się do Kościoła katolickiego. Jest wkońcu obywatelem tego bowiem nie traci z chwilą, gdy zostaje księ-

---

w wielkiej mierze przyszłość katolicyzmu w Ziemi Świętej i co za tem idzie, pomyślne załatwienie problemu jedności religijnej wśród chrześcijan palestyńskich w myśl gorących życzeń matki wszystkich chrześcijan Kościoła katolickiego.

W rozdziale więc niniejszym poruszę najpierw szereg kwestyj, odnoszących się do stosunków religijnych wśród katolików i innych chrześcijan palestyńskich; w związku z okresem wielkanocnym, w czasie którego bawiłem w Ziemi Świętej, opiszę w krótkości nabożeństwa wielkotygodniowe w Jerozolimie; wreszcie dla zaokrąglenia mych wrażeń i przeżyć w Palestynie dam pobieżny szkic swych wycieczek do różnych sanktuarjów chrześcijańskich. W zakończeniu zaś obecnej pracy nakreślę obraz stosunków, jakie zapanowały w Ziemi Świętej po skończeniu wojny światowej pod panowaniem angielskiem w różnych dziedzinach życia.

Odnośnie do pierwszego, najważniejszego punktu, dotyczącego oceny stosunków wśród chrześcijan palestyńskich, podam najpierw pewne uwagi natury historycznej i statystycznej, których celem będzie wyjaśnienie dzisiejszych stosunków na polu religijnem w Palestynie. Następnie przejdę do opisu działalności patrjarchatu łacińskiego w Jerozolimie tak na terenie misyjnym jak kulturalno-oświatowym. Ponieważ patrjarchatowi w jego pracy misyjnej i oświatowej pomagają różne zakony męskie i żeńskie, przeto zkolei rzeczy opiszę ich prace i trudy, poniesione dla dobra Kościoła. Na pierwszem miejscu uwzględnię działalność zakonów najstarszych a mianowicie: Karmelitów i Franciszkanów, przyczem w szczególności podkreślę zasługi tych ostatnich w sprawie obrony miejsc świętych przed zachłannością grecką. W związku z tem poruszę aktualny w ostatnich latach problem sanktuarjów chrześcijańskich w Ziemi Świętej. Następnie zwrócę uwagę Czcig. Czytelników na trudy i wysiłki tych zakonów i kongregacyj tak męskich jak żeńskich, które osiedliły się w Palestynie od wskrzeszenia patrjarchatu aż po dzień dzisiejszy.

Celem łatwiejszego przeglądu tych przeróżnych zgromadzeń zakonnych, które obecnie pracują na terenie Kościoła katolickiego w Palestynie, podzielę je według narodowości, do których należą, na trzy główne grupy a mianowicie: francuską, włoską i niemiecką. W ten sposób uwydatni się wyraźniej wpływ Francji, Włoch i Niemiec na politykę kościelną w Ziemi Świętej. W związku z tem wspomnę także o naszem hospicjum polskiem w Jerozolimie.

Po przedstawieniu działalności patrjarchatu i róż-

dzem — i wpatruje się w ciemną jeszcze dal, jakiemi tory iść będą rządy naszego narodu.

Dlaczego Piora Skargę stawiamy jako wzór kapłana-patrjoty? Bo dbały był o dobro Kościoła, a los Ojczyzny leżał mu żywo na sercu; dlatego w chwili ogólnego rozprzężenia narodu, wołał w swych kazaniach sejmowych, napominał, strofował, przepowiadał upadek.

Oto w jednem ze swych kazań dedykowanem Zygmuntowi III odzywa się: „I do rady i senatu i do rycerstwa jego i do domu i sług jego i na sejmach i na zjazdach, odprawowałem Zbawicielu poselstwo moje: upominałem, aby obie matce swojej, Kościół i Ojczyznę w jednem końcu złączone wiernie i uprzejmie miłowali, aby ich kacerstwy nie rozróżniali, a niezgody między nie, nie siali, którą się obiedwie zabijają".

Tak pojmował swoje obowiązki ów święty kapłan i wielki patrjota.

Dziś ksiądz nie może przemawiać na zjazdach, sejmikach, które w dzisiejszem wyrażeniu musimy nazwać wiece, bo na samą myśl o wiecu, już przed oczyma latają nam pałki, słyszymy hańba! na latarnię! i różne ordynarne uliczne wyrażenia — dziś za mało upominać z ambony, bo to głos wołający na puszczy, dziś trzeba wejść kapłanowi tam do serca narodu t. j. do sejmu i pilnować, by ono biło tętnem katolickiem.

Sprawy ogromnej wagi dla Kościoła mają być omawiane w przyszłym sejmie, jak ustawodastwo małżeńskie, ustawa o szkolnictwie, zrealizowanie konkordatu.

Zabroniono kapłanom kandydować w niektórych diecezjach na podstawie 139 kanonu, paragraf 4.

Kwestja teraz wyłania się, co ma stanowić większe zło, czy ten motyw, dla którego wzbroniono, czy też to zło, które powstanie, gdy braknie kapłanów w sejmie i będą stanowić o nas, bez nas?

I na to należy zważyć, że oprócz potrzeb duchownych mamy i potrzeby materjalne, bo żyjemy w tych czasach, kiedy to apostołowie z tajstrą i paliczką szli w świat i opowiadali ewangelję — mamy pewne prawa jako obywatele, bo w tej Ojczyźnie żyjemy i pracujemy jak każdy inny stan.

Jeżeli sami nie staniemy w obronie praw nam należnych, to bądźmy pewni, że nie znajdą się dobrodzieje i łaskawcy, którzyby dia nas o to się starali.

Jeden był błąd w dotychczasowej pracy poselskiej kapłanów-posłów, że choć wielu ich było, rozprószyli się po różnych stronnictwach, a nieraz wchodzili i do takich klubów, gdzie się nie godziło kapłanowi.

Trudno nam o takich ludzi jak X. Seipel w Austrji i trudno o drugiego X. Lutosławskiego, lecz gdyby tak kapłani godni, rozumni — a przecież takich jest wiele wśród duchowieństwa — weszli do sejmu, gdyby w jednym klubie opartym na gruncie katolickim zasiedli wszyscy, to przecież praca ich doniosłaby miała znaczenie tak dla dobra Kościoła, jak i dla ojczyzny.

X. Bol. Hołub.

O stanowisko S. K. L.

W „Gazecie Kościelnej" z dnia 29 stycznia br. zaatakowano bardzo silnie Ch. D. i S. K. L. za ich stanowisko wobec listu Episkopatu. O Ch. D. pisać nie będę. W sprawie S. K. L. proszę o umieszczenie następujących wyjaśnień:

1) S. K. L. nie jest przyczyną, że blok katolicki na podstawie Listu Episkopatu nie przyszedł do skutku. Pragnęło ono szczerze współpracować w sprawie powstania takiego bloku, czego dowodem chociażby odezwa w tej sprawie Ks. Dr. Czuja, ale stronnictwa silniejsze i bardziej decydujące w tej sprawie a zwłaszcza N. D. i Ch. D. tak kierowały całą tą sprawą, że blok katolicki nie przyszedł do skutku.

---

nych zgromadzeń zakonnych na terenie Ziemi Świętej pozostanie mi jeszcze do omówienia praca wyznań chrześcijańskich niekatolickich a mianowicie: kościołów schizmatyckich i protestanckich.

Ogólną oceną obecnego położenia Kościoła katolickiego w Palestynie zamknę pierwszą część niniejszego rozdziału i przejdę, jak to już wyżej zaznaczyłem, do opisu nabożeństw wielkotygodniowych w Jerozolimie i do naszkicowania mych wycieczek do najważniejszych sanktuarjów chrześcijańskich rozsianych po całej Palestynie.

Krótka historja chrześcijaństwa w Palestynie.

Zanim przystąpię do opisu działalności Kościoła katolickiego w Ziemi Świętej i do przedstawienia trudności, z jakiemi walczyć musi nieustannie ze swymi przeciwnikami religijnymi, pragnę wpierw podać krótki szkic historji chrześcijaństwa w Palestynie. Poznanie bowiem przeszłości przyczyni się w znacznej mierze do lepszego zrozumienia dzisiejszych tak bardzo skomplikowanych stosunków na terenie palestyńskim; należyte zaś poznanie teraźniejszości pozwoli nam wysnuć mniej lub więcej prawdopodobne wnioski co do losów katolicyzmu w Palestynie w najbliższej przyszłości.

Dzień Zesłania Ducha Świętego na Apostołów — oto historyczna data, od której zaczyna się historja chrześcijaństwa w Ziemi Świętej. W dniu tym, jak wiadomo z Dziejów Apostolskich, po przemowie św. Piotra trzy tysiące Żydów pod wpływem łaski Bożej oświadczyło się za ukrzyżowanym Jezusem, jako prawdziwym, przez proroków przepowiedzianym Mesjaszem. Od tej chwili zaczyna się powolny rozwój chrześcijaństwa w Palestynie. Mimo wysiłków jednak Apostołów, którzy przez dwanaście lat starali się usilnie o nawrócenie swych ziomków do wiary Chrystusowej, większa część narodu żydowskiego nie zrozumiała tajemnicy krzyża Chrystusowego i z oburzeniem odrzuciła od siebie Jezusa z Nazaretu, zmarłego haniebnie na krzyżu, jako swego Mesjasza i Zbawcę. Tylko niewielka stosunkowo ilość Żydów i to przeważnie poza granicami Judei przyjęła chrześcijaństwo. Zato pogaństwo w świecie hellenistycznym i rzymskim, stęsknione za religją, przynoszącą mu odkupienie z niewoli grzechu i szatana, okazało się dla idei Chrystusowej znacznie powolniejsze i poddało się słodkiemu jarzmu Jezusa.

(C. d. n.). *X. P. Stach.*

2) Gdy było już wiadomem i pewnem, że blok katolicki nie przyjdzie do skutku — wtenczas na konferencji z przedstawicielami rządu, odbytej w Krakowie w dniu 3 stycznia, S. K. L. oświadczyło gotowość współpracy z rządem w „bezpartyjnym bloku“ pod warunkiem, że na listach tego bloku nie będzie ludzi, skompromitowanych pod względem religijnym i moralnym, ale że na nich będą ludzie uczciwi i dobrzy katolicy i że rząd będzie życzliwie odnosił się do spraw Kościoła katolickiego. Kategorycznie również sprzeciwiło się S. K. L. udziałowi p. Stapińskiego w tym bloku, na co rząd się zgodził, a o co Stapiński rozgniewany wystąpił z własną listą. Odezwa wyborcza tego bezpartyjnego bloku nie zawierała nic takiego, coby było sprzeczne z zasadami Kościoła, dlatego przedstawiciele S. K. L. nie wahali się jej podpisać. Nie widzieli też nic w tem złego, że ją podpisali niektórzy żydzi. Ileż to razy w pierwszym sejmie figurowały nazwiska najwybitniejszych narodowych demokratów, nawet i księży z tego obozu obok nazwisk protestantów: Buzka, Adama i żydów: Steinhausa, Kolischera, Loewensteina!

3) Gdy jednak rząd na konferencji w dniu 23 stycznia oświadczył, że nie może dać gwarancji co do składu osób na liście bezpartyjnego bloku, wtenczas S. K. L. wystąpiło z bezpartyjnego bloku i idzie do wyborów z osobnemi listami, na których figurują ludzie pod względem katolickim bezwzględnie pewni.

4) „Pod komendę Bojki“ S. K. L. nigdy się nie oddawało ani nawet z nim żadnych układów nie prowadziło, — prowadziło je bowiem tylko z rządem.

5) Do p. Witosa, mimo jego paktu z Ch. D. stronnictwo katolicko-ludowe zaufania pod względem religijnym nie ma, choć przyznaje pewną dodatnią zmianę u niego, podyktowaną jedynie względami politycznemi.

3) S. K. L. Rząd obecny popiera, ale tylko w tem, co dobre i korzystne dla państwa, a nie sprzeczne z zasadami Kościoła. Gdyby obecny rząd, czego się nie spodziewamy, wystąpił do walki z Kościołem, może być Szan. Redakcja pewna, że S. K. L. nie zawaha się energicznie i śmiało wystąpić do walki o zasady katolickie.

X. Dr. J. Lubelski.

Po kolędzie w Jugosławji.

Sposób odbywania kolędy w Jugosławji. — Co kraj to obyczaj. — Przygody z Turczynkami.

Tak samo jak w Polsce, panuje i w Jugosławji piękny zwyczaj odwiedzania i poświęcenia domów katolickich po świętach Bożego Narodzenia. W niektórych okolicach ksiądz chodzi po kolędzie w same święta, w innych trochę później, przeważnie w święto Trzech Króli i w dnie następne.

W roku bieżącym poprosił mnie ksiądz proboszcz w Sarajewie, bym mu pomógł w tym trudnym i nie bardzo przyjemnym obowiązku, powierzając „polskiemu“, jak mawiał, „księdzu“, prawie że połowę swej olbrzymiej parafji, cały lewy brzeg rzeki Miljacki.

Sarajewo, stolica Bośni i Hercegowiny, liczy obecnie przeszło 70.000 mieszkańców i pod względem liczebnym zajmuje czwarte w Jugosławji miejsce. Najwięcej jest muzułmanów, albowiem ponad 30.000, następnie katolików około 20.000, resztę stanowią prawosławni. Parafje katolickie są tylko dwie: w Sarajewie mieście około 18.000 wiernych i w Nowem Sarajewie około 3.000. Połowę więc parafji sarajewskiej powierzono mnie w długości prawie że 3 kilometrów.

Gdyby nie fakt, że ksiądz proboszcz tutejszy nie mogąc dać sam sobie rady z tak rozległą parafją ładnie mię poprosił do pomocy, apelując nadto do grzeczności i uprzejmości polskiej, nigdybym się nie podjął tak niewdzięcznej misji. Przypuszczałem zgóry, iż chodzenie „po kolędzie“ w Jugosławji musi się stanowczo różnić od tamtego w Polsce, skoro żaden z księży tutejszych — a jest ich około 40 — nie chciał ani słyszeć o czemś podobnem, ale żeby znów tak było, tego się też nie spodziewałem.

Nasamprzód muszę zaznaczyć, że ze zwyczajem tym związane jest zbieranie jedynej daniny kościelnej na rzecz księdza proboszcza, a więc nie jak w Polsce odwiedzanie i zaznajamianie się duszpasterza ze swemi owieczkami, tylko istne bieganie z domu do domu, by jak najwięcej rodzin odwiedzić. Naturalnie, że tu nie ma czasu na wypowiedzenie jakiegoś „zbytecznego“ zdania, tylko „Pochwalony Jezus Chrystus“, wyrecytowanie krótkiej modlitewki z rytuału, wypisanie na drzwiach roku z początkowemi literami św. Trzech Króli i tak z domu do domu, by ani chwili cennego czasu nie stracić.

Otrzymawszy takie i tym podobne instrukcje, ruszyłem z plebanji w samo święto Trzech Króli o godzinie 9 rano na podbój nie tyle serc, ile raczej kieszeni wiernych — jak to się z ironją wyrażają księża tutejsi. Ubrany w komżę, w stułę i biret na pierwszym moście przekroczyłem swoją granicę i wstąpiłem bez trudności na powierzony mi obszar. Lecz teraz dopiero zaczynają się kłopoty, żadnego domu nie wolno opuścić, a tu nie wiadomo, który dom jest katolicki, muzułmański, żydowski czy prawosławny. Wchodzimy na szczęście do pierwszego domku i rzeczywiście starsza kobieta, prawdziwa bośniaczka — zaprasza nas najuprzejmiej do wnętrza. Pochwaliwszy Pana Boga, wszyscy pocałowali księdza w rękę w ten sposób, iż przyłożyli najprzód do ręki usta, następnie czoło. Gdy zacząłem modlitwę, wszyscy uklękli i odmawiali Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę. Pokropiwszy cały dom, a więc wszytkie pokoje, nawet kuchnię, śpiżarnię i stajnię — bo mię o to prosili — wypisałem na odrzwiach głównego wejścia znane litery i na tem połowa mej misji dzięki Panu Bogu się skończyła. Z drugą połową myślałem, iż będzie trudniej, ale miałem naprawdę szczęście, gdyż na stole już było przygotowane kilkanaście dynarów na rzecz daniny proboszczowskiej. Gospodyni wręczyła pieniądze kościelnemu i na tem miałaby się skończyć misja księdza chodzącego po kolędzie. Ale jakie było ich zdziwienie, gdym się zaczął według polskiego zwyczaju wypytywać o dzieciach, o zdrowie i powodzenie domowników, a jeszcze bardziej, gdym wydobył z kieszeni ładne polskie obrazki i medaliki i obdarowałem niemi chłopców i dziew-

czynki umiejące się przeżegnać i odmówić ładnie i poprawnie pacierz. Rodzice tą niespodzianką mile zaskoczeni cieszyli się może więcej niż same dzieci, zapewniając mię, iż tego zwyczaju tutaj niema i wyciągali zaraz wniosek, iż nie jestem tutejszym i naturalnie słowom dziękczynienia i podziwienia nie było już końca. Lecz należało się spieszyć, ponieważ połowę olbrzymiej parafji miałem do zwiedzenia, przeto pożegnałem uprzejmie uczciwych, niezepsutych jeszcze Bośniaków, którzy mię odprowadzili aż do następnego domu katolickiego w tejże ulicy.

I tak z domu do domu, wszędzie choć chwilkę się zatrzymałem, słówko otuchy i pociechy rzuciłem, z każdym przynajmniej słówko wymieniłem i po obrazku albo medaliku darowałem. Ale dlatego wszyscy też zauważyli, iż nie jestem tutejszym i wypytywali mię, skąd jestem, a gdym im opowiadał o Polsce, zmartwychwstałej, silnej Polsce, to większość głowami kiwała, mówiąc, iż nigdy o tej Polsce nic nie słyszeli. I nie dziw, bo to tak samo jak i nasi górale, mazurzy albo kaszubi nic nie wiedzą o Jugosławji, ani o Bośni. Z tego, co zauważyłem, mogłem się przekonać, iż grzeczność i uprzejmość nadzwyczaj im się podoba, poprostu zniewala bez względu na stan, wiek i usposobienie. Oto kilka takich przykładów.

Wchodzimy do pewnego domku, gdzie mieszkała biedna wdowa z dziećmi. Ale jak nas tylko ona zobaczyła, zaczęła uciekać i krzyczeć: „O nie do mnie, bo ja jestem biedną, idźcież do bogaczów“. „Przecież nie przyszedłem po pieniądze, matulu“ — odzywam się do niej — „tylko domek według starego zwyczaju ci poświęcić i błogosławieństwo Pana Jezusa wam przynieść“. Wtedy, jakby jeszcze nie dowierzając, puściła mię do wnętrza, gdzie naprawdę bez przesady tylko głód i chłód były panami. Spełniwszy swą funkcję, wyciągnąłem kilkadziesiąt dynarów i dałem jej, by dzieciom i sobie kupiła przynajmniej chleba i mleka. I wychodząc długo jeszcze słyszałem, jak płacząc, głośno dziękowała „najprzód św. Antoniemu, a następnie tobie młody księżulku“.

W innym znów domu, dużym starym domu bośniackim mieszkało kilka rodzin muzułmańskich i katolickich razem. Wchodzimy do wnętrza, następnie do pokoju salonowego, ale jakie było moje zdziwienie, gdy zauważyłem kilka turczynek starszych i młodszych siedzących na przepysznych perskich dywanach bez „zaru“ i „feredży“ t. j. bez zasłony. Nie było już czasu, by uciekać, przeto mię błagały, by je tylko wodą święconą nie kropić, bo się okropnie tej wody boją. Przyglądały się z osłupieniem, jak dzieci całują krzyż i jak wszyscy klęczą i odmawiają pacierze. Wstały przeto i one, jak gdyby zrozumiały, że coś niezwykłego się dzieje, a piękne i smutne ich twarze jeszcze bardziej posmutniały, widząc ogrom szczęścia i radości w tym domu katolickim na widok księdza. Gdy skończyłem, spytałem się ich najgrzeczniej, jak im się powodzi, na co bardzo grzecznie mi odpowiadały. Poprosiła mię jedna z nich o medalik św. Antoniego, widząc, iż takowe rozdaję dzieciom. Ta scena pozostanie mi nazawsze mile w pamięci.

I tak kolejno wszędzie miałem jakąś przygodę, wszędzie widziałem coś nowego, a nawet nieraz niezwykłego. W pewnym znów domu odegrała się następująca rzewna scena. Wchodzimy, a tu Turek gospodarz jak dąb zaprasza nas do pokoju, by go poświęcić. Ale jakie było moje zdziwienie, gdy się odezwał do mnie: „Jestem coprawda muzułmaninem, ale mam żonę katoliczkę Polkę, podczas wojny światowej ożeniłem się z nią w Wielkopolsce i szanuję jej zwyczaje jak własne tureckie“. Jakkolwiek nie ośmieliłem się w obecności Turka nic więcej powiedzieć, jak tylko, że ja też jestem Polakiem, jestem pewien, iż te słowa musiały wywrzeć na niej większe wrażenie niż całe długie kazanie. Wszak z pewnością przypomniała sobie śniegiem pokryte przecudne niziny wielkopolskie, swoje lata dziecinne, rodziców, braci i siostry, jednem słowem w okamgnieniu widziała różnicę między przepiękną przeszłością a smutną teraźniejszością, a może jeszcze smutniejszem jutrem. Lecz Turek jak gdyby i on odczuł doniosłość tej chwili spotkania się w tak dziwnych warunkach i okolicznościach polskiego księdza z rodaczką Polką i to w muzułmańskim tureckim domu na dalekiej obczyźnie, stał na baczność, dopóki swej funkcji nie skończyłem. Nie mogłem długo w tym domu pozostać, smutek ogarnął mą duszę, a gdym wychodził i pies smutnie zaszczekał i wył, jak gdyby i on zrozumiał dolę i niedolę naszej rodaczki.

Przez cały tydzień chodziłem od rana do wieczora i mógłbym dużo jeszcze napisać może i lepszych i ciekawszych rzeczy, ale czas już kończyć. W ostatnim dniu, nim zakończyłem swą misję, przeniosłem się duchem do Polski. Przyszedłem mianowicie po kolędzie do gościnnej willi Józefa hr. Dzieduszyckiego, nestora nielicznych już Polaków w Jugosławji. Zaprosił on do siebie i innych wybitniejszych rodaków i po skończonym obrzędzie długośmy siedzieli, kolędowali i rozmawiali o kraju i o Polsce. Wznoszono również toasty na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego, a z „Boże coś Polskę“ rozstaliśmy się z lubianym i wielce przez tutejszych Polaków poważanym Józefem hr. Dzieduszyckim.

W dniu zaś następnym jakby w nagrodę za trudy i mękę przypadło mi w udziale niezwykłe szczęście, niesłychane już od lat, od śmierci ś. p. wielkiego arcybiskupa Stadlera, mianowicie żem w asyście trzech wybitnych księży ochrzcił własną ręką pewną 19-letnią turczynkę, o czem napiszę obszerniej przy innej okazji.

Sarajewo. *X. Sławomir Cęcek.*

Przegląd czasopism.

Bóg a Ojczyzna. — Hodurowcy o sobie.

Sanacyjny „Kurjer Wileński“ zamieścił pod tytułem „Bóg a Ojczyzna“ obszerniejszy artykuł, z którego dla charakterystyki myślenia tego obozu podajemy parę urywków:

...Z punktu widzenia politycznego Bóg i Ojczyzna wcale nie są elementami równorzędnemi i zgodnemi. Przeciwnie: nakazy od nich płynące, często przeciwstawiają się sobie radykalnie. Bóg mówi: nie zabijaj, Ojczyzna zaś nakazuje zabijać jej wrogów. Bóg zabrania fałszywie świadczyć przeciw bliźnie-

mu. Ojczyzna żąda tego od każdego męża stanu, dyplomaty. Bóg zaleca nieprzyjaciół miłować i za braci uważać. Natomiast Ojczyzna poczytuje to za zdradę. Nie uznaje ona również płacenia chlebem za kamień, nadstawiania lewego policzka, gdy się już po prawym dostało etc. etc.....

...Boże nakazy nie mają żadnego zastosowania w realnej walce o byt państwa dzisiejszego...

...Interes Kościoła bardzo koliduje z interesem Rzeczypospolitej... Zmuszanie żydów do świętowania niedzieli, dyktowane przez katolicką politykę dotychczasowych rządów polskich, wcale nie jest dla państwa korzystne, przeciwnie, szkodliwe nawet... Utożsamianie interesów państwa z interesami Kościoła jest więc tylko demagogją... Weźmy, dla przykładu, kwestję ślubów cywilnych, która wywołuje wrzask demagogów, alarmujących opinję zamachami na sakrament...

* * *

„Rola Boża“ hodurowców w artykuliku p t. „Utopie reformatorskie“ tak pisze:

Wypełzły podziemne duchy pychy, chciwości, zdrady... Na jednego uczciwego reformatora, nazbierało się grono wyrzutków, chciwców, szumowin, którzy w pierwszej linji poszukiwali łatwego zarobku, stanowiska, zaszczytu lub w każdym razie korzyści. Często prosta zazdrość i umysłowe niechlujstwo były podkładem i siłą kierującą takich jednostek... Taki kościelny łazik, bezmyślny szkodnik, nie dba, że czyni źle i szkodzi interesom narodowym. On szuka interesu osobistego. On szkodzi dla zaspokojenia własnej ambicji. Zatraceńcy tacy nie dbają o nic i niczego się nie lękają i przed niczem się nie cofają, byleby ich było na wierzchu. A na wierzchu — to zdrada interesów narodu, to zatracenie, niewola i poniżenie polskiego imienia.

Tak piszą hodurowcy o swoich własnych sekciarzach, o reformatorach, co chcą reformować Hodura. Czyż tem orzeczeniem nie wydali też świadectwa o sobie, czyż ich „reformatorskie“ zamysły w stosunku do Kościoła katolickiego przeważnie nie z powyżej przytoczonych motywów wypłynęły? *X. F. B.*

Z listów do Redakcji.

W długiem mojem — bo przeszło 43-letniem duszpasterzowaniu — nie opłacałem jeszcze nigdy „podatku drogowego“. Dopiero w Polsce wymierzono mi ten podatek w wysokości 30% od podatku gruntowego w kwocie 160 zł. Nadaremne też były moje odwoływania się na rozmaite rozporządzenia ustawy gminnej, w myśl których duszpasterze wolni są od podatków do podatków bezpośrednich, tudzież od świadczenia usług i robót i że nakładanie takich opłat jest sprzeczne z obowiązującemi dotąd ustawami Widocznie Przew. X Dziekan Sidor miał rację twierdząc, ze ten podatek trzeba płacić i od tego nie ma dla nikogo wyjątku Na moje przedstawienia otrzymałem w dniu 26 stycznia b. r. od Wydziału powiatowego w Zbarażu następującą odpowiedź: „W odpowiedzi na pismo W. Ks. zawiadamia się, że wymiar opłaty drogowej w wysokości 30% od podatku gruntowego nastąpił na zasadzie art. 19 i 23 ustawy drogowej o budowie i utrzymaniu dróg publicznych z 10 grudnia 1920, Dz. U. R. P. Nr. 6, poz. 32 i art. 31; ustawy z 11 sierpnia 1923 o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 747; tudzież na podstawie uchwały Rady powiatowej w Zbarażu z dnia 16 maja 1927 zatwierdzonej przez Urząd wojewódzki w Tarnopolu reskryptem z dnia 30 czerwca 1927, L. S. P 2688. Z Wydziału powiatowego. Komisarz rządowy. Podpis“.

Może kto ze Czcigodnych Konfratrów dobrze z powyższemi rozporządzeniami obznajomiony zechce odpowiedzieć, czy odwoływanie się Wydziału powiatowego na powyższe przepisy, a osobliwie na swoją uchwałę, jest słuszne czy niesłuszne, godziwe czy niegodziwe?

X. Wacław Zakrzewski, probosz.

Dział pytań i odpowiedzi.

Odpowiedź na pytanie 49 („Gaz. Kośc.“ z 29 stycznia 1928 r. Nr. 5).

Niech ksiądz, który ochrzcił chłopca na imię dziewczynki, będzie najzupełniej spokojny co do ważności udzielonego chrztu. Na zarzut, że przecież miał intencję ochrzczenia dziewczynki a nie chłopca, odpowiadamy, że główną i wystarczającą intencją, jaką miał, była ta, by ochrzcić człowieka dotąd nie ochrzczonego. Płeć jest tu rzeczą obojętną.

Rozwiązanie zupełnie podobnego wypadku, tylko, że chodziło o ochrzczenie dziewczynki na imię chłopca, podaje znany profesor teol. moralnej na uniwersytecie gregorjańskim w Rzymie, O. A. Vermeersch T. J. w czasopiśmie „Periodica de re Morali, Canonica, Liturgica“ fasc. I et II, 1927 na str. 52, gdzie pisze: „Nulla causa est cur Leander (fikcyjne imię proboszcza) sua anxietate diutius teneatur. Perperam suam intentionem interpretatur dum putavit baptismum puellulae, propter suum errorem de sexu, alienum fuisse a sua intentione. Voluit baptizare subiectum ipsi oblatum, quod, errare mere speculativo, putavit esse filiolum. Ut aliis utar verbis, non baptizavit Gabrielem qua masculum vel feminam, sed qua hominem nondum baptizatum. Sive autem fuerit mas sive femina, isti conditioni infans perfecto satisfaciebat“. A zatem jeszcze raz odpowiedzieć należy na pytanie: chrzest był ważny, błąd co do płci chrztu nie unieważnia. *X.*

Odpowiedź na pytanie 49 w numerze 5 „G. K.“.

Chrzest dziewczynki uważanej przy chrzcie za chłopca i pod imieniem męskiem ochrzczonej jest niewątpliwie ważny. Błąd, jaki tu zaszedł co do podmiotu chrztu, jest bez znaczenia, skoro spełniają się warunki wymagane ad valorem z kanonu 745 § 1 (por. też intencję dalszych kanonów 746—748). Także ze strony szafarza chrztu niema podstawy do obaw o ważność sakramentu. Chyba przecież ksiądz nie chrzcił pod warunkiem „si es puella“. *X. J. K.*

Pytanie 51. Od czasu wojny komitety parafjalne albo są nieczynne i nie mogą wyjść z tej bezczynności, albo są zdekompletowane i nie reprezentują wszystkich gmin parafji, wskutek czego nie mają zaufania, a tem samem nie mogą skutecznie pracować, bo uchwały ich nie zostają wykonalne, a potrzeby kościoła nie czekają, ale rosną z każdym rokiem.

Ponieważ zaś kodeks prawa kanon. wprowadza coś innego niż komitet parafj., mianowicie rady kościelne (consilium fabricae), przeto sprawa wyborów nowych komitetów jest prawie wszędzie w zawieszeniu.

To jednak może jest niewskazane, aby rezygnować z komitetów, bo komitet mimo wszystko ma większe prerogatywy i ma egzekutywę, dlatego należałoby je zatrzymać tak długo, dopóki sprawa ta nie zostanie uregulowaną. Chodzi tylko o to, jak przeprowadzić wybór nowego komitetu, czy przez wybór za pośrednictwem delegatów, t. z. prawybory, czy przez ogólne głosowanie na wiecu parafjalnym czy inaczej. Jak mówią przepisy prawa odnośnie do komitetów względnie doświadczenie? Jak to wygląda praktycznie i jak praktycznej? Zechcą Wielebni Bracia kapłani z doświadczenia innych pouczyć. *X. F. W.*

Sprawy religijne.

Msze św. na dworcach kolejowych. Jak donosiła już „G. K.“, od roku mniej więcej na głównym dworcu w Monachjum odprawia się Msza św. dla katolickich podróżnych. W ciągu tego niespełna rocznego okresu, wysłuchało Mszy św. 29.743 osoby, a 1734 przyjęło Komunję św. Wobec tak wydatnych rezultatów pracy duszpasterskiej, władze biskupie zdecydowały, że odtąd księża codziennie odprawiać będą na dworcu cztery Msze św. Organizacja nabożeństw spoczywa w rękach OO. Jezuitów.

O socjalistach angielskich. Podczas obrad w parlamencie angielskim nad rewizją obrządku anglikańskiego w tak zw. „Prayer Book“, członkowie Labour Party brali bardzo czynny udział w niezwykle ożywionej dyskusji, przyczem 35 głosowało za reformą kultu, a 53 wypowiedziało się przeciwko reformie.

W związku z tem berliński „Vorwärts“, organ niemieckiej socjal-demokracji, czyni następujące uwagi:

Nie jest nawet do pomyślenia, by posłowie socjalistyczni jakiegokolwiek innego parlamentu europejskiego tkwili poprostu w centrum kół religijnych i uznając kompetencję parlamentu w sprawie przeprowadzenia rozdziału Kościoła od Państwa, mimo to z całą pasją średniowiecznych bojowników wiary, walczyli o rewizję obrządku, lub niemniej namiętnie ją zwalczali. W żadnym innym parlamencie europejskim nie wydarzyłoby się to, co się stało w angielskim, że poseł socjalistyczny, mianowicie Szkot Mitchell dosłownie do łez wzruszył swych przeciwników politycznych w kwestji religijnych, a nawet dogmatycznych zagadnień i że mowę swą, która przypieczętowała los reformy kościelnej na najbliższy okres czasu, zakończył zwrotem: „Tak mi Boże dopomóż!“ Głębokie przejęcie się parlamentu z 1928 r. kwestją religijną, ściśle złączenie się posłów wszystkich partyj na gruncie religijnym, brak jednego choćby głosu o charakterze antykościelnym, brak samego problemu rozdziału Kościoła od Państwa — wszystko to w symboliczny sposób wskazuje na zasadniczą różnicę charakteru i samej istoty psychicznej mieszkańców wysp wielkobrytyjskich i jego kontynentalnych sąsiadów.

Istotnego powodu tej głęboko tkwiącej różnicy między angielskimi i kontynentalnymi socjalistami, nie należy, zdaniem „Schönere Zukunft“, szukać zbyt daleko; polega ona, jej zdaniem, na tem, że robotniczemi partjami angielskiemi w przeciwieństwie do socjalistycznych partyj kontynentu nie rządzą żydzi.

Tysiąclecie św. Wacława. Czechosłowacja obchodzić będzie w r. 1929 niezwykle uroczyście tysiąclecie męczeństwa św. Wacława, wielkiego Patrona kraju. Cały naród przygotowuje olbrzymie manifestacje, które odbędą się pod przewodnictwem Episkopatu i Rządu i w których wezmą udział wszystkie najważniejsze organizacje narodowe i wszyscy dostojnicy kościelni. W pierwszych dniach lipca zwołany zostanie kongres katolickiego stowarzyszenia gimnastycznego „Orzeł“. Mgr. Szramek, Minister Opieki Społecznej i honorowy prezydent „Orła“, postanowił zgodnie z komitetem obchodu nadać temu kongresowi charakter międzynarodowego zlotu katolickich towarzystw sportowych różnych krajów. W zlocie tym, który odbędzie się w Pradze, przewidywany jest udział nie mniej, niż 150 tys. uczestników. W tym samym czasie odbędzie się wystawa strojów narodowych. Uroczystości ku czci patrona kraju będą wspaniałym wyrazem odrodzenia ducha religijnego Czech. W Pradze zorganizowany zostanie narodowy Kongres Eucharystyczny. W salach Muzeum Narodowego urządzona zostanie wystawa przedmiotów, związanych z kultem św. Wacława. Dzięki pomocy rządu i licznych dobroczyńców, odrestaurowana zostanie Katedra św. Gwida. Relikwje św. Wacława procesjonalnie przeniesione będą przez ulice stolicy do Katedry. Teatry wystawią sztuki, osnute na tle życia i pracy Świętego. Specjalnie zorganizowana trupa objazdowa artystów urządzać będzie na prowincji koncerty i występy chóralne. Żywot Świętego, napisany po francusku i angielsku, wręczony zostanie wybitnym osobistościom zagranicznym.

List do kleru na wychodźtwie. W Związku z mającym się odbyć sejmem Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Stanach Zjednoczonych w dn. 15 i 16 lutego r. b. w Pittsburgu, prezes tego Stowarzyszenia, J. E. X. Paweł Rhode z diecezji Green Bay, Wis., wydał do całego kleru polskiego na wychodźtwie list, zawierający niezwykle aktualne uwagi o stanie moralnym naszego wychodźtwa w Ameryce. Dostojny autor listu podkreśla, że choć nic ważniejszego nie stało się w międzyczasie od ostatniego sejmu duchowieństwa polskiego w Ameryce, w Filadelfji, odbytego kilka lat temu, to jednak odwieczna walka Chrystusa ze światem, wiary z niewiarą, wre, jak nigdy przedtem. Odbija się ona na polskich duszach szkodliwie i nabiera cech, które znają i z któremi walczyć mogą tylko kapłani. Przez wszystkie szpary i szczeliny wciskają się do kół i całego wychodźtwa polskiego powiewy zatrute materjalizmem, swawolą, chęcią używania i zbrodniczością, naokół panującą. Młodzież ulega wpływom grzechu, opuszcza dom rodzicielski bez potrzeby, wstępuje do towarzystw zakazanych przez Kościół, tracąc wiarę i poczucie swej polskości. Amerykańskie rozwody już nie są nowością. Upadek życia rodzinnego daje się we znaki. Kręcą się między ludem apostołowie przewrotu, pełni haseł radykalnych i nienawiści klasowej, dzieląc wychodźtwo na obozy i partje. Do omówienia tych potrzeb i bolączek ma posłużyć sejm kapłanów. Na nim kler polski w Ameryce wykaże, że kapłan polski stoi na straży najwyższych ideałów, że dba o lud i jego duszę i że gotów wszystko dlań uczynić.

Trucizna racjonalistyczna w szkołach publicznych. Jak donosi „Osservatore Romano“ w nrze swoim z 19 stycznia r. b., piętnuje dziennik „Vita Nuova“, wychodzący w Trjeście, rozszerzanie fałszów racjonalistycznych w jednem z liceów tamtejszych. Wprowadzono tam bowiem do użytku szkolnego książkę p. n. „Teodicea ed Etica del Vangelo“ profesora Vitanza (z Katanji), w której zebrane są wszystkie błędy modernistyczne i fantazje różnych myślicieli, napiętnowanych przez Kościół. Można sobie wyobrazić, ile złego wyrządzają takie książki, zwłaszcza wtedy, gdy komentuje je profesor przyznający się w klasie publicznie do ateizmu, zaprzeczający możliwości cudów, oburzający się na Indeks książek zakazanych itd.

W tym samym numerze Oss. Rom. ubolewa jeden z profesorów włoskich nad tem, że inne podręczniki szkolne, a w szczególności z zakresu historji, są także

przesiąknięte duchem racjonalizmu i nie liczą się z religją katolicką. Jedne zawierają twierdzenia, sprzeciwiające się wyraźnie nauce chrześcijańskiej, inne zaś grzeszą przemilczaniem tego, co powinnyby powiedzieć, a to przemilczanie równa się nieraz negacji. Mówią np. o człowieku pierwotnym, żyjącym w jaskiniach i mało różniącym się od zwierząt, a nie wspominają wcale o stworzeniu pierwszych ludzi przez Boga i o ich upadku: czy nie jest to także trucizna racjonalistyczna? A tak są pisane podręczniki historji, wprowadzane do szkół włoskich i innych. Gdy wspominają o Chrystusie, milczą o Jego Bóstwie i Jego zmartwychwstaniu.

I u nas są wielkie braki pod tym względem w podręcznikach szkolnych; — jest rzeczą XX. Prefektów zwracać uwagę władz szkolnych i prasy katolickiej na błędy racjonalistyczne, które w książkach tych spostrzegą. (X. P.)

Z Jerozolimy. Brutalny napad na trzech Franciszkanów w Betlehem. Napadu tego dokonali zakrystjanie prawosławni w wilję św. Trzech Króli w grocie Narodzenia. Pomiędzy drobiazgowymi przepisami sławnego „statu quo" Miejsc Świętych, normującymi kult różnych wyznań chrześcijańskich w głównych świątyniach tamtejszych, jest także zarządzenie, że żadnemu z zakonów nie wolno wchodzić do krypty Narodzenia dla odbywania tam swoich funkcji, zanim opuści ją drugi innego wyznania, na który bezpośrednio przedtem przypadała kolej celebrowania w tej świątyni. Otóż czwartego i piątego stycznia r. b. zakrystjanie prawosławnych weszli do krypty, przekraczając ten zakaz, w chwili, gdy jeszcze Bracia Mniejsi porządkowali ołtarz po swojej mszy i w sposób arogancki wezwali ich, żeby prędzej opuścili grotę. W pierwszym dniu skończyło się na wymianie słów pomiędzy dwiema grupami kościelnych, z których każda broniła swego postępowania. Ale w drugim dniu wywołał spór ciężkie następstwa. Kiedy brat Abel Correia, portugalczyk, odpowiedział, że ma prawo skończyć, jak zwykle, swe prace przed wyjściem z groty, zaczęli prawosławni miotać obelgi i groźby, a potem jeden z nich uderzył go brutalnie i zdradziecko ciężkim lichtarzem w głowę tak, że go zalała krew. Drudzy dwaj bracia, włosi Łukasz Pacelli i Józef Consiglio pospieszyli na pomoc swemu towarzyszowi, ale i oni odnieśli ciężkie rany na czołach i skroniach.

Wiadomość o tym gwałcie wywołała wśród wszystkich katolików Ziemi św. najboleśniejsze wrażenie, a na miejsce smutnego wypadku pospieszyli zaraz oprócz funkcjonarjuszy policji miejscowej, Ojciec kustorz, konsulowie włoski i hiszpański i delegat Patrjarchy. Zapewniają, że dwaj napastnicy poniosą karę surową, która będzie zbawienną przestrogą na przyszłość także dla innych. I to nastąpić powinno, bo rzecz to zbyt przykra, że takie gwałty mogą powtarzać się jeszcze w wieku dwudziestym i w samem sercu świątyń Króla Pokoju najbardziej czcigodnych dla świata chrześcijańskiego. Lord Plumer, wysoki komisarz Brytanji dla Palestyny i Zajordania, który od czasu swego przybycia do Jerozolimy dawał wyraźne dowody swej szczególnej troskliwości o utrzymaule pokoju religijnego w kraju, odczuł z boleścią wiadomość o tym wypadku i zapewne będzie starał się zapobiedz powtarzaniu się gwałtów tego rodzaju. („Oss. Rom.").

Czechy a Watykan. Najważniejsze postanowienia, dotyczące modus vivendi między Czechosłowacją a Watykanem zawarte w nocie p. Ministra Benesza do Kardynała Gasparri'ego są następujące:

1) Stosunki pomiędzy Czechosłowacją a Watykanem opierać się będą w przyszłości na ostatecznem porozumieniu, zawartem w grudniu 1927 roku między Pełnomocnikiem Stolicy Apostolskiej, mnsgn. Borgondinim a delegatem Rządu Praskiego, Wiceministrem Spr. Zagr. Kroftą. Dnia 20-go stycznia b. r. został ten modus vivendi potwierdzony przez Radę Ministrów w Pradze. 2) W myśl tego porozumienia nie może żadna część obszaru Republiki Czechosłowackiej podlegać władzy duchownej ordynarjusza, mającego stałą siedzibę poza granicami Czechosłowacji, a także żadna Diecezja czechosłowacka nie może sięgać poza granice Państwa. Nowe odgraniczenia i uposażenia Diecezyj zostaną określone w specjalnej umowie Watykanu z Rządem Praskim. 3) Administrację dóbr kościelnych nieruchomych i ruchomych w Czechosłowacji, które znajdują się pod zarządem przymusowym, powierza się prowizorycznie Komisji pod przewodnictwem delegata Episkopatu odpowiednich obszarów. 4) Zakony i kongregacje zakonne w Czechosłowacji nie będą podlegały księżom prowincjałom zagranicznym, lecz właściwym obywatelom czechosłowackim, zależnym od Jenerała Zakonu czy Kongregacji. 5) Przed mianowaniem Arcybiskupów, Biskupów Diecezjalnych i Koadiutorów cum iure successionis i Biskupów Wojskowych porozumie się Stolica Apostolska z Rządem Czechosłowackim co do politycznej nienaganności kandydata, który musi być pozatem obywatelem czechosłowackim. 6) Dostojnicy mianowani tą drogą muszą przed objęciem stanowiska swego złożyć przysięgę na wierność Republice Czechosłowackiej.

Z piśmiennictwa.

O. Ireneusz Kmiecik: Praktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci. Książka dla rodziców i wychowawców. (Lwów, 1928. Nakładem OO. Reformatów. Stron 323. Cena 3 zł).

Nazwisko O. Kmiecika, rektora kolegjum św. Antoniego we Lwowie, znane już jest dobrze naszym Czytelnikom, bo polecaliśmy kilkakrotnie jego cenne i bardzo pożyteczne wydawnictwa (jego „Rekolekcje ludowe" w nrze 1 z r. 1924 — „Obrazy pasyjne" w r. 1926 na str. 93 — Kazania wielkopostne" w r. 1927 na str. 129): Nauki jego odznaczają się namaszczaniem, prostotą i praktycznością. Najnowsza jego książka jest owocem kilkuletniej, wytrwałej pracy. Wskazówki te o wychowaniu drukował on w „Posłańcu św. Antoniego", a korzystał w nich, jak sam pisze we Wstępie, z dzieł Foerstera, biskupa Duparloup, XX. Chotkowskiego, Markiewicza, Żychlińskiego i wielu innych. Najwięcej zaś korzystał z własnego doświadczenia, pracując jako katecheta w różnych szkołach, a od lat 14-tu jako kierownik Kolegjum.

W książce tej uwzględnił czcig. Autor wszystkie obowiązki wychowawców i długi szereg momentów, które utrudniają spełnianie tych obowiązków: mówi więc o religji, o leczeniu dzieci z samowoli, lekkomyślności, zmysłowości, o karaniu ich itd. Niektóre tylko jego rady trzeba brać, jak sądzimy „cum grano salis", jak np. 62a na str. 326: „Rózga musi się łączyć z Ojczenaszem, a uderzeniom niech towarzyszą słowa: „Niech cię Bóg błogosławi!"

Gdzieniegdzie zakradły się usterki stylistyczne i językowe, jak np. na str. 69: „używa" z przyp 4-ym zam. 2go. — ale wogóle styl Autora jest poprawny i potoczysty. *X. A. P.*

Ks. Józef Pachucki: T. J. „Matka Miłosierdzia". W 50-lecie koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej w Starejwsi sanockiej (Wydawn. XX. Jezuitów. Kraków 1927. Stron 42).

Autor opowiada zajmująco o cudownym obrazie w Starejwsi, o tegoż koronacji, o łaskach modlącym się przea nim udzielonych i o zbożnej działalności pracujących tam Ojców Jezuitów.

Ks. Józef Winkowski: Rekolekcje zamknięte. (Odbitka z „Przeglądu Homiletycznego". Kielce 1927. stron 20).

Czcig. Autor (prefekt gimn. w Zakopanem) propaguje już od szeregu lat z godnym uznania zapałem urządzanie rekolekcji zamkniętych dla inteligencji męskiej. Czyni to i w tej broszurze, wskazując na przykłady katolików niemieckich, którzy mieli w roku 1922 aż 53 domów rekolekcyjnych, przystępnych dla ludzi świeckich (str. 9), holenderskich, którzy mają 12 takich domów, a liczba rekolektantów, którzy przesunęli się przez nie w ostatnich latach, jest chyba rekordową, bo w tej chwili przekracza 330.000 osób z wszystkich bez wyjątku warstw, społecznych (str. 11) i innych. U nas trudno jeszcze ściągnąć katolika do domu rekolekcyjnego, ale można żywić nadzieję, że z czasem pójdzie to łatwiej i że do tego przyczynią się wskazówki praktyczne, podane przez szan. Autora.

W klasztorze OO. Redemptorystów w Tuchowie odbywają się od lat trzech rekolekcje dla maturzystów diecezji tarnowskiej. W r. 1927 było ich już 92. Na zakończenie przybywa stale Najprz. X. Biskup Dr. Wałęga (str, 15) *X. A. P.)*

Ks. Kaz. Bisztyga: T. J. „Chrystus Bóg-Człowiek" („Głosy katolickie" Nr. 328. Kraków luty 1928).

Wychodzące w Krakowie u O. O. Jezuitów „Głosy katolickie" uświadamiają szerokie masy społeczeństwa naszego pod względem religijno-moralnym. Sposób podawania nauki zawartej w nich jest przystępny i popularny dla wszystkich, a o to właśnie chodzi. Dla prostaczków jest to rzecz ważna z powodu małej ich inteligencji, u wyższych sfer znów z powodu ignoracji zasad wiary

Najnowszy jednak numer „Głosów" p. t. „Chrystus Bóg-Człowiek" odbiegł cośkolwiek od swej tradycji Połączenie się natury Boskiej z ludzką w Chrystusie Panu przedstawia Czcig. Autor w sposób dość trudny, jeżeli weźmiemy pod uwagę czytelników-laików. Wyjaśnienie tej prawdy, zawarte we wspomnianej broszurze, może być zrozumiałe tylko tym, którzy znają teologję dogmatyczną, a przecież „Głosy" dochodzą i do strzech wieśniaczych. Cała trzecia część minęła się z popularnością „Głosów", a jest tylko trudnym wykładem dogmatycznym. *X. Michał Milewski.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Przegląd oświatowy. Miesięcznik Towarzystwa Czytelni Ludowych. Redaktor nacz. X. A. Ludwiczak. Poznań, Ratajczaka 16. Treść Nr. za styczeń: W dążeniu. — Wykłady radjowe z obrazami świetlnemi (J Wiktor) St Żeromski o muzeach rodzimych (P. K.). Życie Polaków w St. Zjednoczonych (J. Stemler). Patron bibljotekarzy polskich Znaczenie kartek historyczno-krajoznawczych dla pracy oświatowej (St. B). Materjały do wieczornic i odczytów Recenzje i inne.

Śpiewy na cześć papieża. (1. na chór mieszany, 2. na chór męski, 3. na dwa głosy równe z tow. fortep., 4. na chór unisono z tow. fortep., 5. na baryton solo i chór z tow fortep.) Skład główny: Inspektorat XX. Salezjanów, Warszawa, ul. Lipowa 14.

Głos eucharystyczny. Pismo miesięczne. (Lwów, pl. Trybunalski 1). Treść Nr. za luty: Eucharystja dogmatem i tajemnicą wiary. — Komunja św. środkiem wytrwania w łasce poświęcającej. — Módlmy się za kapłanów — Bractwa ministrantów — Wanda Malczewska. — Kronika euch. zagraniczna. — Z ruchu euch w kraju. — Dodatek: Adoracja na uroczystość M B. Gromnicznej.

Przewodnik społeczny (Poznań) Styczeń 1928 r. Treść: Chrześcijański ruch społeczny w Polsce a wybory (R). Międzynarodowy katolicki ruch kobiecy (Dr. Łazarewiczówna). Dzień robotnika katolickiego (C. M.). Z pola walki z alkoholizmem (X T. Gałdyński). Wykłady (Obowiązek katolickiego wyborcy. Co nas łączy? Nowocześni wrogowie rodziny. O pracy). Przegląd społeczny. Dział recenzyjny.

Nova Revija. Makarska (Dalmacija).

Wiadomości diecezjalne.

Diec. chełmińska. X. kan. Konstanty Dominik, regens seminarjum, mianowany został biskupem sufraganem diecezji chełmińskiej.

Odpowiedzi Redakcji.

Wszystkim XX, którzy nadesłali nam słowo uznania za artykuł wstępny w Nr. 5 „G. K." — serdecznie dziękujemy.

Komunikaty.

Rekolekcje kapłańskie.

W Domu Rekolekcyjnym, Dziedzice, Śląsk Cieszyński odbędą się rekolekcje kapłańskie w pierwszym tygodniu postu. Początek w poniedziałek wieczorem dnia 27 lutego. O wczesne zgłoszenia prosi Zarząd Domu Rekolekcyjnego.

Dziedzice, Dom Rekolekc. *X. Jan Sobaś* T. J.

Album św. Stanisława Kostki.

Wkrótce już ukaże się wielkie i wspaniałe tak pod względem wewnętrznej swej treści, jak i zewnętrznego wykonania Album ikonograficzne św Stanisława Kostki. Na dzieło to złoży się około 850 ilustracyj, odbitych na kremowym półkartonie, znakomitą rotograwurą artystyczną na podstawie oryginalnych fotografij zbieranych przez X. Aleksandra Ziemskiego T. J. z wielkim trudem przez lat kilka w całej Europie. Reprodukcje przedstawiające obrazy, rzeźby, freski, sztychy, witraże i t. d.. odnoszące się do św. Stanisława Kostki, często dzieła wybitnych mistrzów, będą zobrazowaniem kultu naszego św. Młodzieniaszka w ciągu 4-ech blisko stuleci. Album to, zaopatrzone w objaśnienia nietylko polskie, lecz i francuski, angielskie, włoskie przeznaczone jest także na propagandę znajomości św. Patrona polskiego zagranicą.

Cena dzieła w handlu księgarskim wyniesie 50 zł. Zamawiając atoli Album już obecnie wprost u OO. Jezuitów — Warszawa, „to-Jańska 12, zapłaci się w całości tylko 35 zł. (wliczając w to koszta opakowania i przesyłki). Kwotę tę można nawet wpłacać ratami dwa razy po 10 i raz po 15 zł., uiszczając 1-szą ratę zaraz przy zamówieniu za pośrednictwem czeku P. K O. Nr 15.600 X A. Ziemski, Warszawa — a następne raty w miesięcznych odstępach.

X. A. Ziemski T J., Warszawa, Śto-Jańska 12.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61.